

o czystości, seksie i św. Pawle



# od pustki do świętości

opowieść  
o założeniu  
Zmartwychwstańców

MACIEJ GAWLIK CR



Bogdan Jański,  
założyciel  
Zmartwychwstańców

fol. Małgorzata Pióro

Szesnasty paragraf Konstytucji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa mówi:

„Abyśmy mogli osiągnąć pełną jedność życia ze Zmartwychwstałym Chrystusem i wyrazić swą miłość ku Niemu, dobrowolnie zobowiązujemy się do życia w doskonałej wstrzemięźliwości i w celibacie. Przez zachowanie tego ślubu umiaramy szukaniu nieuporządkowanej miłości siebie samego i chcemy ukierunkować nasze życie w duchu miłości do Zmartwychwstałego Chrystusa”

## TOAST Z TRUPIEJ CZASZKI

Życie Bogdana Jańskiego (1807-1840) – bo o nim będzie tu mowa – dostarcza aż nadto dowodów na to, że czystość jest wielkim Bożym darem, ale dowodzi również, iż „dzierżawę” tegoż daru Pan powierza raz to beznadziejnie słabemu, raz to zarozumiałemu do granic możliwości człowiekowi. To właśnie egocentryzm doprowadził młodego ⇒



# mądrość w czystości

Będąc jeszcze młodym, zanim zacząłem podróżować,  
szukałem jawnie mądrości w modlitwie.

U bram świątyni prosiłem o nią  
i aż do końca szukać jej będę.

Z powodu jej kwiatów, jakby dojrzewającego winogrona,  
serce me w niej się rozradowało,  
noga moja wstąpiła na prostą drogę,  
od młodości mojej idę jej śladami. (...)

Skierowałem ku niej moją duszę  
i znalazłem ją dzięki czystości...

Syr 51, 13-20

Bogdana do „uruchomienia” pożądaną, którego – jak mu się wydawało – absolutnie nie trzeba powstrzymywać. Skutecznymi „podpowiadaczami” w tej dziedzinie były dzieła materialistów i hedonistów czytane przezeń w czasie warszawskich studiów. Reszty dokonała kompania, wśród której – po śmierci religijnej matki i przy tyleż bezwolnym, co sfrustrowanym ojcu – czuł się najlepiej, gdyż każdy tam prześcigał się w czynach, nazwijmy je delikatnie – niemoralnych.

Bogdan nie był maruderem w tej grupie. Romansem z kobietą mógł się pochwalić już w szesnastym roku życia, czyli dokładnie wtedy, gdy zapisał się na studia w Warszawie. Potem przychodziły rozliczne przygody, których nie można nazwać nawet przelotnymi romansami. Ludwik Królikowski, który znał go wówczas, pisał później o tym okresie jego życia: „[Jański] nie umiał panować [nad żądzą] i nie tylko nie miał sobie tego za grzech, ale nawet uznawał to za potrzebę ludzką, bardzo godziwą, zwłaszcza dla umysłów wyższych, do których sam najpochlebniej się zaliczał”. Na nic zdało się religijne wychowanie matki i jej przestrogi, na nic siedmioletnia edukacja u benedyktynek w Pułtusku, w jednej z najlepszych szkół tego typu w Królestwie Polskim. Pasjonat matematyki i języków obcych, choć z natury uczynny i skłonny do poświęceń, potrafił np. wziąć udział w pijatykach zakończonych (przynajmniej w jednym wypadku) sprofanowaniem grobu i toastem wychylonym... z czaszki trupa. „Wielki mistrz rewolucjonizmu i hulatyk” – tak nazwie siebie kilka lat

później, po nawróceniu. „Wielki mistrz”, który na domiar złego spycha i innych w otchłań pustki i grzechu...

## PIĘKNA I ZHAŃBIONA

Jednakże w roku 1827 (został wówczas podwójnym magistrem: obojga praw i administracji) stało się coś, co mogło odmienić życie i czyny rozpasanego studenta. Spotkał piękną i wrażliwą córkę pułkownika wojsk polskich, Aleksandrę Zawadzka i poczuł do niej ogromną, nieznaną wcześniej sympatię, która rychło przerodziła się w zakochańnię. Ale Aleksandra, tyleż piękna, co naiwna, dała się uwieść jakiemuś niecnemu łotrwi, który wziął z nią sfingowany ślub, stał się ojcem jej dziecka i jak większość łotrów tego rodzaju, ulotnił się bez śladu. Zhańbiona i opuszczona Ola wzbudziła w Bogdanie nowe uczucie, którego rezultatem była decyzja o jej poślubieniu – sposób na uwolnienie Aleksandry od hańby i opuszczenia. Mimo swej areligijności i materialistycznych przekonań, Jański zgodził się na ślub kościelny, który odbył się w październiku 1828 roku. Przyjął wtedy świętokradzko Komunię św., od lat bowiem nie uczęszczał do spowiedzi i nie uczynił tego również przed swoim ślubem.

Może jednak wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie fakt, iż następnego dnia po uroczystości Bogdan opuścił rodzinne Mazowsze i udał się do Londynu na stypendium naukowe, które otrzymał wygrywając konkurs na profesora-nominata mającego powstać Instytutu Politechnicznego w Warszawie. Jak się później okazało, opuścił kraj

na zawsze i Olesia (tak nazywał później żonę w listach) nigdy już nie zobaczył. Ona wróciła do swego „opuszczenia” rodząc najpierw syna z owego hańbiącego związku, a potem zmagając się z biedą materialną i duchową (zmarła trzy lata po śmierci męża w przytułku dla ubogich prowadzonym przez siostry zakonne). On, po pierwszych gorących obietnicach wierności, znów poddał się owemu „ościeniowi”, który go uciskał (czyż nie jest w tym podobny, jak trafnie zauważył jeden ze współbraci, do św. Pawła, którego także przez całe życie „coś” przygniatało do ziemi? – por. 2 Kor 12, 7). Pozbawiony odzewu żony na swe liczne początkowo listy, puszczone na szerokie „świata odmeły” – zupełnie jak w kiepskim melodramacie – zaczął z czasem na nowo prowadzić rozwiązy tryb życia.

Gorzko podsumuje potem swoje racje bycia w małżeństwie: „słabość, próżność, pogarda towarzystwa były na końcu jedynymi powodkami dotrzymania jej słowa i zrobienia dobra tej, której nie tylko nie kochałem, ale i nie cierpiałem” (4 I 1835). Już po swoim nawróceniu w 1836 r. (termin ten jest raczej umowny, proces nawracania się Jańskiego trwał *de facto* do końca życia), planował sprowadzić żonę do siebie mając nadzieję, że będzie współtworzyła żeńską gałąź zgromadzenia, które założył. Szczerpłość środków finansowych obojga (bieda towarzyszyła Jańskiemu właściwie od zawsze) uniemożliwiła ten projekt. Nieco później szukał dróg do separacji, której Olesia nie sprzeciwiała się. Gdy i to nie wyszło, zapisał w testamencie część swych pieniędzy żonie.

## W PARYŻU

Po wyjeździe z kraju Jański bez trudu łączył rozwiązy tryb życia ze swymi fascynacjami naukowymi (był niezmiernie zdolnym naukowcem, szerokość jego zainteresowań budzi podziw) i poszukiwaniami światopoglądowymi (poznał saintsimonistów, a od 1832 środowisko liberalizmu katolickiego we Francji). Rok 1829, pierwszy w całości spędzony za granicą, skomentuje później: „Topię troskę w niepamięci i rozpuszcicie”. Czyż trzeba wymowniejszego komentarza? Następne lata nie były lepsze. Bieda Jańskiego (także i ta duchowa) sięgnęła londyńskiego a później paryskiego bruku. Napomyka coś o wyjeździe do Ameryki a nawet o pozabawieniu się życia. Gdzieś tam jednak ko-



łatało się w nim dobrze „ustawione” wcześniej sumienie, bo podczas pobytu w Londynie napisał w dzienniku: „Opuszczam was na zawsze, me przeszłe marzenia, bożyszczą mej przeszłej młodości. Nie dla mnie tytuły uczone i sława w Ojczyźnie, i wesołość w rozwią- złym gronie, i uścisk z ust nierząd- nicy...” (15 XI 1830). Cóż z tego, kiedy już cztery dni później czytamy dalej w jego, nieraz brutalnie szczerym, *Dzienniku*: „Upadek pierwszy – 6 sou, drugi – 5 sou. W złym humorze do domu” (19 VI 1830). W początkowej fazie *Dziennika* aż roi się od imion kobiet lekkiego pro- wadzenia. Często jest to ktoś, kto po prostu „się nawinał” (19 VI 1832), bywa też, że pojawiają się kobiety bezimien- ne, gdyż Bogdan nie zdołał poznać ich imion. Czasem jednak przychodzi na niego opamiętanie: „I mamże się gniewać na Olesię? Kiedy ja tyle szaleję...” (27 VI 1832).

## ROZGRZESZENIE

Ale łaska Boża nie śpi. Bogdan opuszcza zgromadzenie utopijnych sa- intsimonistów i po trwającej nieco sza- motaninie wewnętrznej, zaczyna na nowo odkrywać katolicyzm. Zrazu jed- nak dostrzega nie jego moralne przesła- nie (dotyczące także czystości), ale do- gmaty, które „rozbiera” swym, zawsze niespokojnym, umysłem. Pomaga mu w tym napotkany w Paryżu w 1832 r. Adam Mickiewicz, z którym zamieszku- je. Bierze do ręki od dawna nie czytana Biblię oraz książki religijne. Jański, któ- ry już wcześniej stał się społecznikiem (z tej jego „żyłki” skorzystali saintsimo- niści), teraz dopiero dojrzał właściwy kierunek swojego działania: wszech- stronna pomoc rodakom wyniszczony- m nie tylko przez emigracyjną biedę, ale nieustanne swary i ciągle skakanie sobie do oczu. Krąg znajomości Jań- skiego gwałtownie się poszerzał, jego dobroć odczuwała coraz większa rzesza emigrantów. Wszystko, co było w nim szlachetne, zaczynało brać górę. Wyci- szała się także (ale nie znikła zupełnie) pożądlivość, której jeszcze przez cały 1832 r. potężnie folgował. Pod koniec 1834 r. przyszło postanowienie spowie- dzi i chęć przekreślenia tego, co mogło się dotąd Panu Bogu nie podobać. Przygotowując się do sakramentu po- kuty Jański nie oszczędza się wcale, dziękuje też Bogu za to, że dał mu od- czuć własną „nędzę i znikomość” (4 I 1835). Wreszcie, po pięciu etapach swej spowiedzi, w styczniu 1835 r. otrzymuje



foto. Małgorzata Pióro



rozgrzeszenie – po raz pierwszy od czasów gimnazjalnych.

## CZYSTOŚĆ

Myliłby się jednak ktoś myśląc, że na tym zakończyła się walka Bogdana o czystość. Na przykład w dzień jednej z owych przełomowych spowiedzi „spotkał się i pobrała” ze znajomą nierządnicą... Czystości poświęcał kolejne zapiśki w *Dzienniku*, jednak jej brak demaskował coraz pewniej: „przez brak dostatecznego czuwania nad sobą, przez nałogową pychę i próżność, nieoderwanie się jeszcze od dóbr doczesnych [sic!], nałóg marzenia wpadłem w jeszcze obrzydliwsze zepsucie” (21 X 1835). „Pokusy nieczyste” i „wybryki ciała” przychodzą na niego stale. Na niego, który coraz bardziej zdecydowanie zmierza drogą świętości. Łaska Boża czyni z niego człowieka coraz bardziej wstrzemięźliwego, pokornego, gotowego do wielkich wyrzeczeń, byle tylko grzech nie miał do niego dostępu. O tym, że Jański podjął zadanie heroiczne, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Z czasem ten radykalizm stanie się dla niego chlebem powszednim. Podwoi (a może i potroi) swoją pomoc braciom-emigrantom bez względu na „kolor” ich przekonań, chociaż często spotka się z ich strony z obojętnością i niewdzięcznością. Tego nakłoni do spowiedzi, temu podrzuci dobrą religijną książkę, tego napomni za jego niemoralne prowadzenie się, jeszcze innemu splaci długi (!). Dla swych najgorliwszych uczniów założy w 1836 r. wspólnotę będącą ewenementem na emigracyjnym „poletku”, prowadzącą na poły klasztorny, na poły zaangażowany w świat tryb życia. Uważamy ją za początek zgromadzenia zmartwychwstańców.

Pewnego rodzaju bezwzględność, z jaką Bogdan odtąd patrzy na siebie, surowe samooceny zakrawające niekiedy na chorobę skrupulantyzmu sumienia, mają swoje głębokie podstawy. Bogdanowi chodzi o jedno: by wszechmoc Pana Boga zdołała w nim oczyścić wszystko, co grzeszne. O taką czystość – już nie tylko w znaczeniu wstrzemięźliwości seksualnej – zaczynało mu chodzić. Bardzo przy tym liczył i jednocześnie doświadczał miłosierdzia Pana. Ale do tego potrzebna była bezkompromisowość, której nam dzisiaj tak często brakuje (np. tym, którzy nierządkiem przedzają komara a polykają wielbłąda – por. Mt 23, 24), a której Jański nas uczy. Stał w

jego *Dzienniku* pod koniec życia nieustające oskarżenia się przed Panem: „dwa razy przychodziły mi myśli nieczyste i nie odpędziłem ich natychmiast z oburzeniem” (27 VII 1839); „poszukiwania z upodobaniem w czasopismach i w książkach wzmianek o gorszących skandalach” (10 VIII 1839). Tak to już jest z tymi, którym Pan Bóg dał o wiele większy niż przeciętny horyzont widzenia...

## TRUDNA ŚWIĘTOŚĆ

Wielu spraw nie udawało mu się przeprowadzić do końca, choćby dlatego, że żył zaledwie trzydzieści trzy lata. Ale mając dar stania w prawdzie przed Panem Bogiem – zmartwychwstał. Umierał dla grzechu, by żyć dla Niego. Dzień po dniu.

To prawda, że droga Jańskiego do świętości nie jest drogą dla wszystkich, że może zniechęcać a nawet odstręczać. Ale nikt, choć trochę myślący nad swoją wiarą, nie zaprzeczy, że ten człowiek jest widowym znakiem jak niedaleko – dla Pana Boga – jest od najpodlejszego grzechu do nieprzeciętnej świętości.

Na koniec warto oddać głos samemu Bogdanowi, który przebywając na rekolekcjach u trapistów w czerwcu 1839 r. (rok przed swą śmiercią) podał sam sobie – a przez to i nam – kilka sposobów na zwyciężanie pokus. Zacytował je: „Rady na dni w Trappie”:

1. Obudziwszy się, wstać zaraz, uczyć się przewycięzać ciężkość ciała i myśli i zaraz myśli Panu Bogu dziękować, że dał przewyciężenie się, i prosić, żeby wspierał.

2. Nie robić wielkich toalet, ale ubierać się jak najszybciej.

3. I przykleknawszy tylko dla adoracji, dziękczynienie i ofiarowanie się PANU BOGU, spieszyć się do kościoła przed Przenajświętszy Sakrament.

4. Choć się położy później, wstać jak się tylko obudzi. Przebudziwszy się, prosić zaraz całą duszą PANĄ BOGĄ o to.

5. Na śniadaniu jak najmniej jeść, stąd potem ociężałość do roboty.

**MACIEJ GAWLIK CR**

W nawiasach umieszczono daty zapisków Bogdana Jańskiego w *Dzienniku*, który w oryginale przechowywany jest w rzymskim archiwum zmartwychwstańców.

**Maciej Gawlik CR** – zmartwychwstańca, historyk zakonu, duszpasterz akademicki.

## Oreędzie z Medziugoria

z 25 września 2002 r.

Drogie dzieci!

W tym tak niespokojnym czasie wzywam was do modlitwy. Kochane dzieci, módlcie się o pokój i o to, aby każdy człowiek w świecie umiłował pokój. Tylko ta dusza, która odnajdzie pokój w Bogu, będzie odczuwać zadowolenie i napełni świat miłością. Kochane dzieci, jesteście szczególnie wezwani do życia w pokoju i do świadczenia o pokoju, o pokoju w waszych sercach i rodzinach, bo to za waszym pośrednictwem pokój popłynie przez świat. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

## Modlimy się

w intencjach nadesłanych  
przez Czytelników

- o zdrowie i siły dla Roberta
- o pokój duszy i serca dla ofiar terroryzmu
- o rozpoznanie powołania dla Reni
- o otwarcie serca Kasi na miłość
- za rodziny, zwłaszcza wielodzietne, aby były otoczone należyтым szacunkiem i miały zapewnione godne warunki jej utrzymania
- za zdrowie Józia i Jasia
- o dobre owoce wyjazdu do Rzymu
- o kapelana dla LISTU

